

Czesław Balec

Sygnatura notacji: **N0556**

Data urodzenia: **1927 r.**

Data nagrania: **17.09.2021 r.**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Łysiak**

Czas nagrania: **37 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Czesław Balec: Ja jestem Czesław Balec. Urodziłem się w 1927 roku w Kolonii Andrzejówka na Wołyniu. Teraz już jest Ukraina teraz. W 1940 roku, 10 lutego, Rosjanie wstąpili do nas i kazali nam się spakować i wywieźli na Sybir. Załadowali nas do towarowych wagonów i jechaliśmy prawie dwa miesiące, aż daleko na Sybir. na północno-zachodni [niezrozumiałe] koło Finlandii. Cała rodzina? Cała rodzina. Nas było... mamę, tatę i nas było siedmioro rodzeństwa: czterech braci i trzy siostry. To myśmy prawie jechali prawie dwa miesiące na Sybir. Zajechaliśmy na Sybir to nasz przystanek był Solwyczegodsk. To jak my wysiedli z pociągu, to później załadowali nas na sanie i jechaliśmy półtora dnia saniami. Jeden dzień i noc aż daleko na południowy zachód do Rosji. Miejscowość nazywała się Archangielsk, Archangielski Rejon. I tam największe miasto było Kotłas. A nas przywieźli było jeszcze mniejsze miasteczko Solwyczegodsk i od Solwyczegodska było 45 km w las. Żadnej szosy nie było, tylko była wąskotorówka. I pierwsze zauważyliśmy jak pociąg przyjechał, że parowóz był robiony w Chrzanowie, w Polsce. To wszyscy „Polakiem, chociaż Polakiem jedziemy”. To zawieźli nas na Sybir. Miejscowość Solwyczegodsk i stanął i później na sanie ze stacji kolejowej i 30 km na jedno osiedle. Nazywało się Wostoczne. Tam były baraki. Zbudowane były ze okrągłaków i mchem wypchane między okrągłaki. Jak światło zgasło, to pluskwy wychodziły z tego. To trzeba było się chronić i od pluskiew. I później po jakiś dwóch-trzech dniach to my się troszkę spamiętali gdzie jesteśmy. I przyszli mówi, że przyszedł jeden-dwóch żołnierzy rosyjskich i mówi, że musimy iść do pracy. Wyznaczyli nam godziny, to trzeba iść pracować. Mój ojciec i starszy brat oni byli w jednej brygadzie specjalnej. Wycinali drzewa z dużym korzeniem to na spław to szykowali. A ja z młodszym bratem to my rznąliśmy brzozę na krążki jakieś 2,5 cale i później to siekaliśmy na kostki, to palili w traktorach. Wszystkie traktory były operowane na gaz drzewny. I ten co był nasz przewodniczący, dowódca naszej brygady stale mówił: „Chłopcy malcyszka, robota i robota je, nie robotajesz to i nie kuszajesz, padniesz jak sobaka”.

Tak to musieliśmy pracować prawie 6–7 godzin, 6 do 8 godzin dziennie. Różnieliśmy brzozę na krążki i siekaliśmy na kostki. Także. I później jak się praca skończyła to czasami nas zaprosili na stołówkę, by... Tam przeważnie zupa była, ale wszystko było. Te zupy były robione rybne, rybne zupy. To było, jak my szliśmy z lasu to już zapach z kuchni był zdechła ryba. Wszyscy mówią „Oto znowuż ta ryba. To takie było wyżywienie, że tego. I robili nam specjalne naleśniki, takie jakby bibułka, cienutkie takie na oliwie smażone były. Kiedy się pan, kiedy się dowiedzieliście że powstaje polskie wojsko? Po dwóch, po 2,5 latach jakoś w naszej rodzinie ktoś miał tam radio. Ktoś miał radio i mówił, że będzie amnestia. Tak. Tak. A myśmy, to właśnie mój nieboszczyk ojciec, wpierw gdzieś jakieś dostał wiadomości i mówi „Będziemy się pakować niedługo wyjedziemy z tego posiołku”. Tak nazywali posiołek ta okolica. To nam się chociaż trochę. Nasza rodzina trochę lepiej wylądowała, bo było siedmioro dzieci raz na drugi rok, na drugi po drugim roku pobycie na Sybirze Stalin nam dał tysiąc rubli zapomogi. Dlatego, że to duża rodzina była to mama pojechała. Mama pojechała tą wąskotorówką z najmłodszym bratem i kupili kozę. Za dwa dni przyjechali z powrotem, przywieźli tę kozę, chociaż myśmy mieli troszkę mleka z rana. Tak że wszyscy nam byli zazdrośni, że my mamy kozę i mamy mleko. I możemy... Był taki mały sklepik, że można było troszkę ekstra chleba kupić, ale wszystko było ograniczone. Nie można było nic. Dali nam... Dawali nam porcję chleba pół bochenka chleba na tydzień. To wszystko to tak było wyznaczone.

Tomasz Łysiak: A jak pan trafił do wojska?

Czesław Balec: A później dowiedzieliśmy się, że amnestia była to ojciec... Zamówiliśmy sobie furmankę i sanie, i całą rodzinę zapakowaliśmy, zostawiliśmy pół rzeczy, pół rzeczy ze sobą i pojechaliśmy na południe, na południe Rosji. No i przystanek był w Uzbekistanie. Co prawda był specjalny pociąg już, osobowe pociągi były, czekały na nas na stacji, na głównej stacji. Także wszyscy, wszyscy uciekinierzy co byli Polacy, więźniowie, co byli w obozach. Myśmy się z nimi spotykali i to właśnie tym pociągiem jechaliśmy daleko, do Uzbekistanu, na południe. Aż dotarliśmy do miejscowości Taszkient w Uzbekistanie. I później od Taszkientu jakiś czas byliśmy, to później przyszedł rozkaz, że musimy się stąd usunąć. To załadowali na pociąg i pojechaliśmy nie pamiętam chyba prawie cały dzień. Od Taszkientu na zachód. I tam załadowali nas na barkę. Był statek na rzece Amu-darii, był statek i była barka i tam załadowali chyba 60 osób albo więcej i prawie ciągnęli nas tym statkiem prawie półtora dnia. I właśnie wylądowaliśmy, miejsce nazywało się Turtkul na Uzbekistanie. To już było niedaleko Białego Morza. To właśnie tam osiedlili nas po różnych miejscach. To przeważnie były kołchozy. Były wszystko gliniane budynki tam. To umieścili nas, ale później ojciec musi, przyszli, że ojciec musi iść pracować gdzieś. To ojciec poszedł do fabryki, gdzie przerabiali bawełnę, bo to wszędzie tam bawełna rosła na Uzbekistanie. Przerabiali tę bawełnę. To ojciec tam poszedł i mówi, że coś tam chodził, szukał co. Zamiast to pakować tę bawełnę, czyścić, mówi, to zaczął potem do dowódcy tej brygady mówił, że on chce zrobić nowe stoły, bo tam nie były, stare stoły do jadalni. To ten mówi masz tu, masz tu sprzęt jakiś tego. I ojciec mój zaczął robić te krzesła i stoły, do tej jadalni w fabryce, w fabryce przerabiania bawełny. I tam właśnie pracował jakiś czas. Dużo nie zarabiał, ale chociaż pomagał, można było więcej chleba dostać. A tam chleb. to nie był taki normalny w bochenkach, tylko nazywali takie placki, nazywali je lepszki. Takie, takiej wielkości może pół cala, pół cala grube. Ale ojciec nie był w wojsku wtedy. To później. Później, jak przyszła amnestia znowuż, to załadowali nas w Turkula na południe, dalej na Uzbekistan koło Taszkientu. Tam właśnie formowały się, tam były bazy już wojskowe. Osiedle nazywała się Nar-Paj. To była cała baza, to wszyscy tam organizowali już kompanie polskie i ćwiczenia, a nas mło-

dych zaraz zapisali do junaków. To ilu was z rodziny, kto był w armii Andersa z waszej rodziny? Z mojej rodzinie był ojciec, nieboszczyk, brat i ja. Trzech nas było. Mój ojciec był w saperach. Mój starszy brat był w dywizji pancerniej. Carrierem pancernym, a ja byłem przy dowództwie i byłem w łączności jako radiooperator. Uczyłem się na radiooperatora. Czy kiedy, bo z Krasnowodzka do Pahlevi płynęliście statkiem do Iranu? Później jak przyszła amnestia, to Byliśmy, zapomniałem tę miejscowość na Uzbekistanie. Tak właśnie. Bo pan potem z Krasnowodzka, były statki do Pahlevi. Tak, właśnie. Ale przedtem jeszcze wszyscy zaczęli chorować na tyfus. To były moje dwie młodsze siostry. Pierwszy mój młodszy brat i ja ostatni byliśmy w szpitalu. Mieliśmy tyfus. A w międzyczasie mój starszy brat i ojciec już mieli wyjechać do Persji, ale po dwóch tygodniach leżenia w tym szpitalu troszkę nam się poprawiło zdrowie po tym tyfusie. Ktoś puka w okno. A mój ojciec właśnie dowiedział się, że junaki i dzieci są jakieś, to przyszedł, puka w okna i szukał nas. I odnalazł nas. To dwie siostry i nas dwóch. Ja sam, najstarszy brat ja byłem i najmłodszy brat. Leżeliśmy prawie trzy tygodnie w tym szpitalu. Poprawiło się to później już. Zaczęli formować, zapisali nas do junaków, do szkoły junaków, mnie i młodszego brata. Młodszego brata i mnie wzięliśmy do junaków, a najmłodszy brat, i moje dwie siostry i mamę wysłali do Ugandy, do obozu uciekinierów w Afryce. A myśmy z bratem, ojciec wyjechał jak wyzdrowiał, pojechał przez Pahlevi do Persji, a później my z młodszym bratem też, jak wyzdrowieliśmy, też zapisali do junaków i zawieźli nas do Pahlevi. Dojechaliśmy tam przez Morze Kaspijskie z Krasnowodzka do Pahlevi, także później zeszlismy ze statków w Pahlevi mówili, że wszystko, jakie ubranie mieliśmy, wszystko na kupę spalić. Kto miał jakiś zarost, musieli ogolić i dali nam nowe ubrania. Nie były normalne mundury, ale były spodnie i koszule były czyste. I każdy, kto miał jakieś zarost, ogolili wszędzie. Także chodziliśmy z gołymi głowami. Kto ma jakiś zarost, gdzie bądź, pod pachami czy na dole, wszystko było ogolone.

Tomasz Łysiak: I pan w Persji, ojciec, pana brat i pan wchodzić do której dywizji?

Czesław Balec: Do Trzeciej Dywizji Strzelców Karpackich? Mój ojciec był w saperach. Mój starszy brat był w pancerniej dywizji, a ja byłem w łączności. Wykształciłem się w Egipcie, w Egipcie wykształciłem się jako łącznik i pracowałem przy dowództwie artylerii jako radiooperator. Wszystko operowaliśmy morsem.

Tomasz Łysiak: Ale pan był w Trzeciej Dywizji?

Czesław Balec: W Trzeciej Dywizji Strzelców Karpackich.

Tomasz Łysiak: Czyli pan w grudniu 1943 r. pan popłynął do Taranto? Czy kiedy pan do Włoch popłynął?

Czesław Balec: Grudzień 1943. Zdaje się tak było w grudniu 1943. Właśnie spotkaliśmy też dużo Ślązaków, byli w niemieckim wojsku i we Włoszech wypuścili z wojska niemieckiego. Także myśmy z niektórymi rozmawiali. Niektórzy zapisali się do junaków z nami, ale niektórzy nie chcieli, bo oni mieli nadzieję, że wrócą do domu, do rodzin. A pana starszy brat był w szóstym pułku pancernym czy w czwartym? Pamięta pan? To zdaje się był szesnasty pułk pancerny, jak się nie mylę. Tak.

Tomasz Łysiak: A proszę mi powiedzieć, kiedy pan już był we Włoszech, to ojca pan spotykał?

Czesław Balec: Raz ojca spotykałem, jak byliśmy już po wojnie i po wojnie mieszkaliśmy w mieście. Miejsce nazywało się Ascoli Piceno w górach. I właśnie jednego dnia ktoś przychodzi z wartowni mówi, że masz gościa. Ja mówię: „gościa, co za gość?” A mój ojciec przyszedł odwiedzić nas. Tak, ale tak wszystko było, wszystko było zatuszowane, bo byli pod dozorem angielskim. Także oni próbowali, żeby się ludzie tam nie łączyli. Także tego, to był przedstawiciel jak to mówią MI5 angielskiej. Jak to można powiedzieć z angielskiego wywiadu, tak że chyba rozumie po polsku, a może miał nagrane na taśmie, żeby później dowiedzieć się o czym rozmawiamy. Dobrze, a teraz przejdźmy do Włoch.

Tomasz Łysiak: Czyli pan przyjechał z Trzecią Dywizją Strzelców Karpackich do Włoch. I czy pan był w trakcie bitwy pod Monte Cassino, pod Monte Cassino?

Czesław Balec: No ja byłem, nie byłem pod Monte Cassino, dlatego ja byłem w łączności. Myśmy stale byli z tyłu. Ale w trakcie tej okazji...

Tomasz Łysiak: Co pan pamięta z tego czasu bitwy pod Monte Cassino, co wyście wtedy robili? Czym się pan wtedy zajmował?

Czesław Balec: Właśnie żadnej komunikacji nie było. Myśmy mieli informacje między pułkiem pancernym i 1. Dywizją Artylerii to myśmy mieli. Bo ja przy dowództwie artylerii to myśmy się komunikowali z tymi dwoma pułkami. Bo ja chcę sobie wyobrazić, co pan, jakby wyobrażam sobie pana.

Tomasz Łysiak: I teraz niech mi pan opowie, co pan robi w tym wojsku? Czym się pan zajmuje? Jak to wyglądało w ogóle?

Czesław Balec: Myśmy mieli. Było nas sześciu, to siedzieliśmy przy radiostacji, po dwóch, po dwie osoby. Mieliśmy służbę osiem godzin. To my komunikowali między dwoma pułkami: pułkiem pancernym i pułkiem pierwszym artylerii.

Tomasz Łysiak: Czyli pan przekazywał informacje.

Czesław Balec: Informacje, tak. Ale wszystko my nadawali morsem. Nazywali nas „pikacze”. Wszystko „pi pi”, wszystko morsem. Nie można było rozmawiać, tylko wszystko morsem.

Tomasz Łysiak: Czy pamięta pan do teraz alfabet Morse'a?

Czesław Balec: Oj, czasami. Czasami tak, ale bardzo rzadko. Tak, że tego.

Tomasz Łysiak: Czyli mógłby pan teraz jeszcze nadać morsem?

Czesław Balec: Nie, to wyszło z pamięci.

Tomasz Łysiak: Czyli wszystko było morsem.

Czesław Balec: Wszystko morsem. Czyli był pewnie jakiś taki namiot. Wy w tym namiocie, tak? I radiostacje. Myśmy mieli specjalny wóz. Robiony był z drzewa. Robione były wszystkie z drzewa, a w tym były dwie stacje komunikacyjne. Nazywała się... Jedna nazywała się jedenastka radiostacja, a druga była szóstka. To właśnie tymi aparatami, jak to mówią, łączyli my się z innymi oddziałami, ale wszystko morsem.

Tomasz Łysiak: Do was ktoś przychodził, oficer z jakimś rozkazem?

Czesław Balec: Właśnie nas pilnowali Anglicy, bo myśmy byli pod angielskim dozorem. To stale jak coś jeden z naszych łączników dał "Good morning" to na drugi dzień przyjechał wywiad z MI5 angielskiego biura i pyta się co to znaczy? Co to jakieś tajne informacje? A on, że kolega jego był na drugiej stacji radiowej i chciał powiedzieć mu dzień dobry. Bo komunikacja radiowa między oddziałami polskimi była w języku polskim? Była, ale wszystko morsem. Dobrze, ale przychodził, bo ja chcę wyobrazić sobie. Czyli przychodzi ktoś z rozkazem po polsku napisanym tak? To proszę to opowiedzieć, jak to było? Czyli ktoś przychodzi? Proszę to opowiedzieć. Jak ktoś przychodzi to my musieliśmy wszystko wypisać i morsem nadać. Nie można było rozmawiać, tylko wszystko. Nazywali Nas „pikacze”.

Tomasz Łysiak: Dobrze. 11 i 12 maja zaczyna się bitwa o Monte Cassino i co pan pamięta z tego, z tej nocy.

Czesław Balec: Tak bardzo mało pamiętam. Tylko co? Od czasu do czasu ktoś tam mówił, że będzie duże natarcie. Na drugi dzień patrzymy się niebo czarne. Setki samolotów leciały tam. To właśnie było ostatnie bombardowanie Cassina i Bolonii nocnej części Włoch. Noc z 11 na 12 maja pierwszy polski atak na Monte Cassino.

Tomasz Łysiak: Czy w tej nocy miał pan służbę?

Czesław Balec: No właśnie dokładnie nie pamiętam tego czy to było w nocy, czy to w dzień.

Tomasz Łysiak: A potem, kiedy było już polskie zwycięstwo, to jak się pan o tym dowiedział?

Czesław Balec: To właśnie byliśmy ostatni tego na posterunku przed Bolonią. I właśnie jeden z naszych oficerów przyszedł i powiedział, że już wojna się skończyła. To myśmy dokładnie nie wiedzieli, ale później podawali program na radiostacji, to nam pozwolili, że myśmy to słuchali jak się wojna skończyła i jak nacierali na Niemców, by wszystko w tych cementowych bunkrach byli, to ich ogniu, mieczami, w ogniu palili tam. To jeden gość mówi, że miał jakiś tam filmowy aparat i to nagrywał to niektóre krzyki i płacze tych żołnierzy niemieckich.

Tomasz Łysiak: A pan w Bolonii był w trakcie, kiedy była wyzwolona Bolonia?

Myśmy byli przed Bolonią. Nazywało się miasteczko Faenza. Niedaleko przed Bolonią, to już w tej okolicy.

Tomasz Łysiak: W ogóle pan był w Bolonii czy nie?

Czesław Balec: Później byliśmy w Bolonii. Tak, byliśmy. A jak Włosi was traktowali? Jak oni do Polaków podchodzili? Właśnie oni przyjęli nie jako wyzwolenców, że my im możemy pomóc, że może będą mieli lepsze życie, jak mieli za czasów wojennych, że się wojna skończyła, że może się życie poprawi.

Tomasz Łysiak: Czy cieszyli się jakoś?

Czesław Balec: Cieszyli się, tak i później wyszło tak, że rozkaz przyszedł, że wszystkie włoskie pieniądze, jakie mieli, to wszystko było skasowane. Wypuścili okupacyjne pieniądze. Specjalne były papiery. Wszystko było robione papierem monety. Były 10 lirów, później 20 lirów, później 50. Wszystko było nowe. Nowe pieniądze wypuścili tak, że stare monety włoskie, co były używane, to nie istniały. Nie można było za to kupić. Ale ci co mieli dużo lirów, to mogli wymienić sobie na te nowe pieniądze, to rząd im pozwolił, także można było tak. Wie pan, kiedy wychodziliście z Sowietów. Później cała ta historia Persja, Irak, Syria, Palestyna, Egipt, Włochy. Przecież wszyscy najpierw marzyli o wolnej Polsce. Ale potem dowiadujecie się, że jest najpierw Teheran, a potem Jafła i że tej wolnej Polski tak naprawdę to nie będzie. Czy pan to pamięta? Czy do was dochodziły takie wiadomości? Właśnie jak była konferencja w Jafcie wtenczas był jeszcze nieboszczyk Anders. Był tam też tego. To myśmy nie dokładnie nie wiedzieli, jak to się wszystko skończy. Ale była wiadomość u nas w kompanii, że Polska sprzedana. Churchill Stalinowi sprzedał Polskę. To były pogłoski takie. Poszło coś takiego. To były takie pogłoski.

Tomasz Łysiak: I co wyście czuli wtedy?

Czesław Balec: To każdy się czuł... To jest ciekawe to wytłumaczyć, jak się człowiek czuł, co będzie i gdzie my się znajdziemy. Ale później, jak wojna się skończyła, starsi żołnierzy pojechali do żon, a my młodszy, musieliśmy, wystali nas na południe Włoch do Taranto. Tam były obozy niemieckie, a my przeważnie byliśmy w łączności. To myśmy komunikowali między tymi niemieckimi obozami jeńców. To prawie trwało jeszcze może o, więc jak pół roku, zanim się wojna skończyła.

Tomasz Łysiak: Czy pamięta pan generała Andersa?

Czesław Balec: Pamiętam. Kiedy pan go widział i ja go... Widziałem wtedy, jak była konferencja w Cairo. Stalin, Roosevelt mieli konferencję. Właśnie generał nieboszczyk Anders był tam właśnie. Ja miałem zdjęcia, jak byliśmy na pierwszej wycieczce we Włoszech. Spotkaliśmy córkę generała Andersa i miałem zdjęcie. Malutkie zdjęcie. Generał Anders jest dowódcą naszego plutonu łączności. Witali się razem i był widok piramid. Tak było w Egipcie i ja córce nieboszczyka Andersa dałem to zdjęcie. Była zadowolona, że po tylu latach nareszcie dowiedziała się, gdzie ojciec był w jakiej okolicy. To było troszkę i ciekawe dla niej też.

Tomasz Łysiak: Jakich kolegów pan pamięta z wojska?

Czesław Balec: A ja pamiętam byliśmy w łączności. Henryk Żmuda on pojechał do Stanów Zjednoczonych. Tadek Wróblewski. On też pojechał do Stanów Zjednoczonych. Później kilku... Zbyszek. Jeden nazywał się... On pojechał do Australii, był w Australii. Jak mój znajomy był w Australii. Ja mówię, że spotkaj go tam, bo dowiedziałem się, że on był w Australii. To on mówił, że ten twój kolega w Australii on nic nie chciał mówić.

Tomasz Łysiak: Dlaczego?

Czesław Balec: Bo mówił, że dostał trochę jakieś zamieszanie. Że on nie mógł tego przeżyć i dostał od tego taki szok. Jak to mówię, że nikt nie chciał pamiętać o nikim. Dobrze. Ale niech pan popatrzy. Tyłu z was nie wróciło do Polski.

Tomasz Łysiak: Dlaczego?

Czesław Balec: Bo moja część Polski była pod Ukrainą, to myśmy nie mogli wracać, bo nie było do czego. To myśmy mieli wybrać. Bo jak byliśmy później w Anglii, pracowałam, ale jak myśmy mieli, to było jeszcze we Włoszech. Kto chce migrować do innych krajów, to wyemigrowali. Mój szef nie poszedł. Do wyjechał do Tasmanii, do Australii, bo tam potrzebowali robotników. Tam jakiś kanał kopali, to on prosto pojechał tam, a on był z Trzeciej Dywizji Karpackich, który służył jeszcze w Libii. W Polskiej kompanii w Libii, z Anglikami walczyły razem. To mówił, że Niemcy to atakowali bo były 20 km od Kairu byli Niemcy, to Anglicy się zmartwili, że dowiedzieli się, że będzie ofensywa niemiecka, to oni mieli. Postawili czołgi, ale jeden czołg był normalny, a dwa czołgi między nimi były zrobione z dykty. Sztuczne czołgi, także jak Niemcy zobaczyli tyle czołgów, to mój szef mówił tak, że Niemcy z tych co się jak to mówi dostali taki szok. Niby, że nie idziemy za Hitlerem, koniec. Tak nam jeden gość mówił.

Tomasz Łysiak: Czy generał Anders to był dobry dowódca?

Czesław Balec: Był bardzo dobry dowódca. Dbał o żołnierzy, nie o tej wyższej sfery. O żołnierzy tak. Mówił, bo ja pamiętam. On mówi tak, pamiętam jak byłem w łagrach ze wszystkimi i chce wszystkich traktować, jak mnie traktowali. I jak traktujemy się razem wszyscy. W czerwcu 1946 roku, czyli już rok po zakończeniu wojny... –Tak. w Londynie była parada zwycięstwa. I na tej paradzie nie było polskich żołnierzy. Na tej paradzie zwycięstwa. Ponieważ Stalin się na to nie zgodził. Nie chciał. A Churchill też nie dali i nie było. Wszyscy poszli w tej paradzie zwycięstwa. A was tam nie było? Czy pan to w ogóle pamięta ten czas tej parady zwycięstwa? I czy coś wyście wtedy o tym wiedzieli? No tak, tak nawet. Nawet tego dokładnie nie pamiętam. Myśmy byli porzuceni po całej Anglii. A proszę, proszę mi jeszcze teraz powiedzieć tak. Teraz tyle lat już minęło od wojny. Wy już jesteście starszymi panami. To jest duży wysiłek jechać teraz gdzieś na cmentarze do Włoch, opowiadać o wojnie. Dlaczego wy to robicie? Dlaczego pan to robi? Dlaczego to jest ważne? Dlaczego? Żeby wszyscy o tym się dowiedzieli. Jak, co nam się stało? Co my tu robimy? Dlaczego my nie wracamy do swoich, tylko jeździmy po całym świecie. Także wszyscy byli zdziwieni, że my byliśmy w Anglii. Tego nazywali bloody foreigner. A ja mówię, żeby nie my „foreignerzy” to Anglia byłaby niemiecka. Myśmy

zamknęli sklepy, zamknęli sklepy. I Niemców nie puściliśmy. Ja mówię Niemiec się nie będzie tego ciebie pytał, czy sklep mu otworzysz, czy nie. On sam se otworzy. A co pan myśli o tym że generałom polskim Maczkowi, Andersowi, Sosabowskiemu odebrano obywatelstwo polskie? Niektórzy tak.

Tomasz Łysiak: Co pan o tym myśli?

Czesław Balec: Przecież to jest skandal. Bo ja dokładnie... Bo to właśnie ten nowy rząd, ten nowy rząd tak załatwił, że to wszystko. Bo zamiast pracować, pracować z tymi co walczyli o wolność oni pracowali przeciw. Tak, my właściwie tak myśleliśmy. Dlaczego oni zamiast nam pomagać, oni przy nas tak.

Tomasz Łysiak: Czy was to jakoś bolało, że tak potraktowano waszego dowódcę?

Czesław Balec: Co na to? My ni mogli nic poradzić. Ale każdy to odczuwał w sobie, że my walczyliśmy o wolność, a wolności nie ma.